EKONOMIA POLITYCZNA.

Odpowiedzi na zapytania względem Chin przez P. Wirsta Panu Kruzensternowi uczynione.

(z *Archiwum Północnego.*)

1.

„*Jak wielkie są w Chinach zwyczayne od pożyczanych pieniędzy procenta, i jaka różnica między ewikcyą a zaufaniem w pożyczającey osobie?*”

Odpowiedź. „W Kantonie płacą po 12ście i 18ście procentów, według okoliczności i pewności dłużnika i pożyczającego.”

Procenta, względnie do rozmaitego kształtu pożyczek, nie są jednostayne. Banki pożyczkowe, zwane *Dan-Phu*, pożyczają na zastaw wszelkich ruchomości, małe summy za dwa procenta na miesiąc; na zastaw zaś futer, rzeczy wełnianych i kamiennych za trzy procenta. Jeżeli pożyczka dochodzi tysiąca rubli srebrem, w takim razie płacą na miesiąc od pół do jednego procentu. To należy rozumieć o Pekinie, gdzie wszystko we dwoje drożey, niżeli w prowincyach. W innych mieyscach te procenta powinny bydź w równym stosunku z ceną mieyscową towarów. Są jeszcze banki pożyczkowe, które pożyczają na imie sklepu lub magazynu, na mocy samego tylko świadectwa, ręczącego się mieysca, z warunkiem odbierania summy częściami. W takowey pożyczce procenta są bardzo umiarkowane i zawsze tym mnieysze, im prędszy termin opłaty. Naprzykład pożyczając 360 rubli z

umową, żeby opłatę zacząć drugiego zaraz dnia i potém codziennie po jednym rublu wnosić, w takim razie nie płaciłoby się nad 10 procentów; a czasami na pięciu przestają. Wszakże pomimo tego bankier znaczną ma korzyść, ponieważ kapitał jego w ustawnym zostaje obrócie. Z takowych pożyczek naybardziey korzystają handlarze. Trzeci sposób pożyczki służy tylko dla samych urzędników, którzy, wyjeżdżając ze stolicy na mieysce swego przeznaczenia, potrzebują pieniędzy na opłatę długów uprzednich i na przyszłe wydatki podróży. Ponieważ podobne pożyczki zawsze bywają w większych massach, a do tego bez zastawy i zaręczeń; zatém i procenta, względnie do odległości mieysca i pewności obowiązku, bywają rozmaite; ale w powszechności bardzo wysokie, tak dalece, że niekiedy do stu od sta i wyżey wynoszą. Urzędnik pożyczający pieniędzy, chociaż ubezpiecza dług swóy świadectwem na otrzymanie mieysca; lecz jeżeli przez nieprzewidziany wypadek utraci je albo umrze przed umówionym terminem opłaty, wierzyciele nie mają prawa wymagać od niego, ani procentów, ani kapitału. To znaczy pożyczać na przepadłe, i dla tego właśnie tak wielkie płacą się procenta. Dla tranzaktów na takowe pożyczki są osobne towarzystwa maklerów, których obowiązkiem jest dokładnie znać dochody wszystkich urzędów w państwie, wywiadywać się o stanie przeznaczonych urzędników; to jest: jakiego prowadzenia się, jakich lat, a szczególniey czy nie mają rodziców podeszłych (*). Ci maklerowie wcześnie wywiadują się o

(*) W Chinach urzędnik, będący w obowiązku, po śmierci

osobach, przeznaczonych na urzędy korzystne, i pożyczywszy im pieniędzy wyprawują wraz z nimi swego towarzysza, dla odebrania długu na mieyscu. A zatém naturalnie w takim razie powinny być potróyne procenta t. j. na przepadłe, na zysk wierzycieli i dla meklerów. Czwarty sposob pożyczki jest zwyczayny między prywatnémi osobami na ewikcyą majątku ruchomego i nieruchomego, niekiedy też i bez ewikcyi, ale na kartę i porękę. Procenta, względnie do ilości summy, pewności ewikcyi, oraz ufności w poręczniku i wierzycielu, wynoszą od półprocentu do trzech całych procentów na miesiąc. Zwyczaynie, im summa większa i im pewnieysza ewikcya, tym też w równym stosunku procenta mnieysze. Ufność w pożyczających i poręcznikach służy tylko za pewną nadzieję dostania pieniędzy: ale bez pewney ewikcyi bynaymniey na zmnieyszenie procentów nie działa; ponieważ w Chinach nie ma tego prawa, żeby brać świadectwo urzędowe przenosząc się z jednego mieysca na drugie. W interesach pożyczkowych wprowadzone zostały, ze zwyczaju, rozmaite ostróżności, koniecznie potrzebne przeciw mnóztwu misternych wybiegów, zdarzających się przy pożyczkach. Wszystkie te uwagi, a szczególniey trzeci sposób pożyczki stosują się do Pekinu; w innych mieyscach muszą być niejakieś różnice: ponieważ Chińczyk pospolicie rządzi się zwyczajami, które wszędy jednostayne być nie mogą. W prawach chińskich zapowiedziano, żeby

---

oyca lub matki usuwa się od urzędu na trzy lata dla odbycia żałoby. Urzędnicy Manczżurscy i Mongolscy wyłączają się od tego prawa.

nie brać więcey nad trzy procenta na miesiąc, a skoro summa ich zrówna się summie kapitału, odtąd już żadnego procentu nie płacić. (*Patrzeć Prawo krym. Sposzyt* XIV.)

2.

„*Czy jest u Chińczyków niewolnictwo albo czasowe poddaństwo?*"

Odpowiedź. „Nie masz. Chińczyk rodzi się wolnym. Znakomici i bogaci muszą naymować ludzi do usługi i roboty. Zresztą bardzo pospolita, że rodzice przedają swe dzieci, rzadziey wszakże chłopców, niż dziewczęta; ale i te zostają w niewoli póty tylko, póki zupełnych lat nie dóydą, i odtąd stają się wolnymi. Za płeć żeńską, która w Chinach, tak jak i na całym wschodzie, nie używa równych z mężczyznami przywilejów, policya nie bardzo surowie się zastawia; a tak dziewczęta zaprzedane, po większey części przez całe życie zostają w niewoli."

Podług praw w Chinach niewola jest trojakiego gatunku. Chińczycy, wyłączając Manczżurów i Mongołów mają prawo zaprzedawać samych siebie w niewolą; rodzice mają prawo przedawać dzieci, Rząd też mniey ważnych przestępców wysyła za granicę w niewolą do Manczżurów i Mongołów. Ci, którzy sami siebie zaprzedali i zaprzedani, zostają w niewoli od pokolenia do pokolenia póty, póki właściciele nie wypuszczą ich na wolność, wracając prawo przedażne, a zesłanych w niewolą sama tylko naywyższa władza ma prawo od tey kary uwalniać. I to jest pierwszy gatunek niewoli. Drugi bywa, jeśli kto dobrowolnie osiada na gruntach da-

rowanych xiążętóm, z umową, iż nazawsze w niewolą ich się poddaje. Tym sposobem, Chińczycy, którzy osiedli w przyległych Pekinowi powiatach, na ziemiach należących do Dworu lub rozdanych Manczżurów i Mongołóm, podczas opanowania tronu przez Tatarów, ogólnie uważani są za ich niewolników, czyli za włościan obywatelskich. Oprócz tych gatunków niewoli jest jeszcze poddaństwo czyli niewola doczesna, to jest: oddanie się dobrowolne lub niedobrowolne w niewolą na pewny czas za umówioną opłatę. Ta niewola kończy się z upływem założonego terminu, albo za powróceniem danej summy, jeżeli taka była umowa. Przedawać zaś Chińczyków za granicę albo zza granicy kupować cudzoziemców, naysurowiey prawami zakazano.

3.

„*Czy są w Chinach prywatni ludzie, posiadający wielkie bogactwa, lub obszerne własności ziemskie, albolitež majątek ich jako handlarzy zawiera się w towarach?*"

Odpowiedź. „Naybogatsi z prywatnych w państwie chińskiém są handlarze, a szczególniey niektórzy z dzierżawiących przedaż soli, która stanowi jednę z nayważnieyszych gałęzi dochodów chińskiego rządu. W każdey prowincyi znayduje się osobne towarzystwo kupieckie, które posiada monopolium handlu solą. Dzierżawcy ci soli po mandarynach pierwsze mają znaczenie w Chinach. Oni jedni mają prawo noszenia broni, utrzymywania statków zbroynych, przetrząsania każdego domu, jeżeli mają podey-

rzenie, że gospodarz ma sól, nie u nich kupioną. Po nich następują jako majętnieysi z prywatnych, członkowie *Kogongu*. Majątek *Pankikwy*, pierwszego kupca w tém towarzystwie, rachują do czterech milionow talow czyli do sześciu milionów piastrów. Właścicielów zaś wielkich posiadłości ziemskich, jak powiadają, zupełnie nie masz."

Znaydują się mieszkańcy, których ruchomy i nieruchomy majątek wynosi do 50ciu milionów rubli srébrem; ale tacy są bardzo rzadcy; przeciwnie zaś bardzo wielu jest takich, którzy od pół miliona do 10 milionów r. s. w rozmaitym majątku posiadają; średnich zaś kapitalistów liczba wielka. Po większey części handlarze są naybogatsi, lecz zdarzają się i urzędnicy. Bogactwo ich składą się z własności ziemskich, z budowli i z gotowego kapitału, pod którego imieniem obeymują się też i towary. Niewolnicy nie są artykułem bogactwa, ponieważ w latach nieurodzaynych za naylichszą cenę ludzi wolnych kupić można. Chociaż w Chinach wszystkie prawie ziemie do właścicieli należą, ci wszakże nie uważają się równie z naszymi właścicielami dóbr ziemskich, chociażby naywiększą przestrzeń ziemi posiadali. Samych tylko Manczżurów i Mongołów, mieszkających w Pekinie, do naszych właścicieli przyrównać można: ponieważ oni mają prawo, na ziemiach sobie nadanych, pozwalać osiadać ludziom wolnym, lub osadzać brańców wojennych i za swoich włościan uważać. Urzędnicy szczególniey starają się kapitały swe mieć w ziemiach: ponieważ te, wyłączywszy rewolucye polityczne, nie podlegają

żadnym niebezpieczeństwom nieprzewidzianym. Bogatsi też kupcy część kapitału w ziemiach mieć starają się. Urzędnicy aż do xiążąt mogą handlować, poruczając innym swe kapitały; w ogólności zaś zaymują się tém kapitaliści handlowi.

4.

„W Chinach czy są używane w handlu wexle lub assygnaty, i jakie na to są prawa?

Odpowiedź. „Handlarze nie używają wexlów tak, jak europeyczycy, a zatém i praw na to nie mają. W ogólności to się rzadko zdarza, żeby chińczyk u chińczyka pieniędzy pożyczał. W państwie, gdzie wielki majątek łatwo na właściciela swego nieszczęście sprowadzić może, starają się ukrywać dostatki. Sam Pankikwa, pomimo to, że jest nieźmiernie chełpliwy, nie rad wszakże wspomina o swém ogromném bogactwie. Z resztą między handlarzami chińskimi obróty pieniężne odbywają się za pomocą skryptów, w których wymienia się jedynie, że pieniądze zostały przyjęte i dodaje się termin, kiedy mają być opłacone. Jeżeli się zdarzy, że dłużnik płacić nie chce, a wierzyciel poda nań skargę do Mandaryna; wtedy Mandaryn, przekonawszy się o sprawiedliwości dochodzenia, zmusza dłużnika do opłaty albo z majątku jego zaspakaja wierzyciela. Wszakże Chińczycy do podobnych skarg na dłużników swoich rzadko się udają; wolą raczey długi czas czekać w nadziei jakimkolwiek sposobem odebrania należności. A to naybardziey z tey przyczyny, że Mandaryni pospolicie wymagają za swą pracę połowę dłu-

gu, a jeśliby na to wierzyciel przystać nie chciał, naówczas i skargi nie przyymują."

W Chinach używaią trojakich wexlów. Pierwsze zowią się wexlami *przesyłnemi* (*choj-pchiào*) i są w używaniu tylko między bankierami na jednakowych zasadach z bankami europeyskiemi, z tą wszakże różnicą, że obadwa banki wydający i przyymujący do jednego bankiera należą. W tém zdarzeniu szczególnieyszą baczność zwracają na wagę i próbę srébra. Wexle te mogą z rąk w ręce przechodzić, ale utwierdzenia maklerskiego nie mają. Drugie są obligi, czyli wexle (*cże-pchiào*), to jest zobowiązania, któremi dłużnicy obowiązują się za towary kupione w jedném mieyscu opłacić w drugiém gotowemi pieniędzmi; lecz ponieważ w Chinach nie ma ustawy handlowey, zatém wszystkie między kupcami działania odbywają się podług zwyczajow oddawna wprowadzonych i podług umów dobrowolnych. Maklerów do tych działań nie używają; ale całe zaufanie zasadzają na stanie sklepu lub magazynu albo na majątku poręczników. Trzeciego rodzaju wexle (*cań-pchiào*), są bilety pieniężne czyli assygnaty prywatne; tych używają po wexlarniach, kiedy przemieniający srébro na monetę miedzianą potrzebują wexla czyli biletu na summę żądaną. Wexle te wydają się pod pieczęcią wexlarni z wyrażeniem jey nazwiska i ilości summy w bilecie zawartey. Assygnaty takowe przyymują się zamiast gotowych pieniędzy, ale tylko w tém mieście lub miasteczku, gdzie są wydane, za miastem zaś waloru nie mają. Do tych biletów można też liczyć zwyczayne zapisy pożyczkowe (*cże-czy*),

które, chociaż na pozor różnią się od powyższych biletow; lecz z natury swojey w sądach jednostaynym prawidłom ulegają. Osobnych ustaw na te przedmioty Chińczycy nie mają.

5.

„Czy są w Chinach gildy i cechy, i jakie na to ustawy?"

Odpowiedź. „Wszyscy rzemieślnicy dzielą się na towarzystwa, z których każde ma swojego starszego. W Kantonie różni rzemieślnicy na osobnych mieszkają ulicach; tak naprzykład: na jedney sami krawcy, na drugiey szewcy, na trzeciey szklarze, i tak daley. Mają oni osobne uroczystości, na które zwyczaynie naymują komedyantów, i ogłaszają, że tego a tego dnia, w tym a tym cechu, będzie dane widowisko, na które każdemu bezpłatnie weyść można.

Mieszkańcy Chin dzielą się na dwie klassy. W stylu uczonym, według dawnych ustaw stolicy, naród dzieli się na cztéry stany: na służących (urzędników), rolników, kupców i rzemieślników. W owych czasach, kiedy jeszcze nie miano regularnego woyska, cały naród obowiązany był do tey powinności. Dzisia w obliczu Rządu dwa tylko są stany: urzędnicy (*czeń*) i plebejusze (*miń*). Do pierwszego należą xiążęta, urzędnicy właściwi i uczeni. Do drugiego kupcy, rzemieślnicy i rolnicy. Ci wszyscy jeszcze mają między sobą mnóztwo poddziałów, oznaczających bardziey różnicę zatrudnień, aniżeli stopień znaczenia. Ponieważ rzeczy nie mogą być bez nazwiska, wprowadzono zatém imiona ka-

żdemu zatrudnieniu odpowiednie, i rząd ze względu jedynie na jasność w sądownictwie, stosuje się do powszechnych wyobrażeń o stanach narodu; lecz nie utwierdzając prawami politycznego ich bytu nie udziela też wyłącznego pierwszeństwa któreykolwiek klasie. Z tey przyczyny nie ma w Chinach ani gild kupieckich, ani cechów mieszczańskich lub rzemieślniczych; również nié ma osobnych ustaw, przepisujących obowiązki obywatelskie lub wzajemne stosunki każdego stanu. Lecz ponieważ w społeczeństwie różnica stanów wprowadzonych, koniecznem jest następstwem rozmaitości zatrudnień, zatém dla określenia wzajemnych stosunków w sprawowaniu interessów, wprowadzone są partykularne ustawy, które przez długoczesne używanie będąc niejako utwierdzonemi, odpowiadają u Chińczyków naszym ustawom; i Rząd naruszycielóm ich nigdy nie przepuszcza. Ztąd się okazuje, że Chińczycy w sprawowaniu swych interesów rządzą się zwyczajami tak, jak my prawami. Niekiedy te zwyczaje, osobno uważane, wydają się dosyć dziwacznemi, lecz gdy się rozpatrzymy w nich, jak są w związku ze wszystkiemi innemi albo w stosunku z ubocznemi okolicznościami; naówczas musimy przystać, że rzeczywiście takiemi być powinny, jakiemi są, i że nie tylko nie dziwacznie, lecz owszem mądrze do okoliczności są zastosowane.

6.

„Gdzie i jak wielkie są jarmarki, mieysca targowe i składy towarów. Przez jakie porty odbywa się handel z Japonią, z wyspa-

mi Filipińskiemi i Sądzkiemi i z brzegami Indyy?"

Odpowiedź. „Nayważnieysze stanowiska okrętów dla zewnętrznego handlu w Chinach są: Kanton na południowym brzegu, Emoj na południowo-wschodnim w prowincyi Fokien, Ningpo na wschodnim w prowincyi Czekiang w pobliżu wyspy Czuzan (*). Jonki chińskie z Kantonu żeglują do Malakki, do Batawii, do Siamu i do innych mieysc, przyległych morzu chińskiemu; z Emoja do wysp Filipińskich i Likieyskich; z Ningpo do Japonii i do Korei. Handel zaś wzajemny między temi stanowiskami, prawie na każdém mieyscu się odbywa. Wszystkie wielkie miasta, w wewnętrznym handlu, do składania towarów i rękodzielniczych wyrobów swojey prowincyi służą, a szczególniey nad wielkiemi rzekami lub kanałami położone.

Jarmarków czyli peryodycznych w jakiém pewném mieyscu zjazdów handlowych nie znają w Chinach. Ale zamiast tego dużo się znayduje mieysc składowych, które, ze względu na obszerność ich handlu, możnaby nazwać jarmarkami, gdyby zwożenie towarów było centralném i nie miało jednostronnego kierunku. Mieysca te mają kommunikacye lądowe, a częściey spławne; Suczżèu, Chan-czèu i osada Chankchèu, leżące na lewym brzegu rzeki Czan we środku państwa, piérwsze między niemi mieysce zaymują, pomimo tego, że miasta Huan-czżèu i Pinbo, mają porty otwarte dla zewnętrznego han-

---

(*) Ningpo i Czuzan były mieyscami pobytu ajentów angielskich na początku przeszłego wieku.

dlu. O zewnętrznym handlu chińskim dostatecznych wiadomości nie mam (*).

7.

„Czy używają w Kantonie preis-kurantów?

Odpowiedź. „Używają, lecz tylko w językach europeyskich. O preis-kurantach w Kantonie nie wiém; lecz w Pekinie, we wszystkich większych sklepach i magazynach znaydują się, ceny ostateczne wszystkich towarów, spisane na wielkich tablicach, zawieszonych na ścienie; niekiedy też w osobnych xiążeczkach je drukują.

8.

„Jak są urządzone poczty, czy w całém państwie zaprowadzone i czy każdy może ich używać?”

Odpowiedź. „Porządne poczty zaprowadzone są tylko między Pekinem a Kantonem, których każdy używać może; lecz listy przez nie posyłane, otwierane bywają i czytane, oprócz tych poczt, innych w całém państwie nié masz. W potrzebie komunikacyi listowey, nie ma innego środka nad umyślnych posłańców lub poruczenia listow przejeżdżającym.”

Z Pekinu, jako ze stolicy naywyższey władzy po wszystkich drogach, wiodących do głównych miast prowincyy, ustanowione są poczty konne; utrzymują się kosztem skarbu, pod dozorem izby wojenney i służą do rozwożenia pism

---

(*) *Huan-czżeu* czyli *Huan-czżeu-fu* jest prawdziwém imieniem miasta mylnie u nas zwanego *Kantonem*. Wyraz *Kanton* pochodzi od imienia prowincyi *Huen dun*, którey stolicą jest miasto Huan-czżeu-fu.

skarbowych. Woyskowi, a niekiedy i cywilni wyżsi urzędnicy, do obowiązków wysyłani, otrzymują pozwolenie brać pewną liczbę koni na pocztach; prywatni zaś mogą tylko kuryeróm powierzać listy dla dostawienia ich według adresu, i te listy tym pewniey dochodzą, im większa summa dla oddawcy na nich zapisana. Z pierwszego rzutu oka zdałoby się, że niedostatek poczty powinienby zatamować i nawet całkowicie utrudnić obrót handlu, lecz zdumiewająca jego rozciągłość wewnątrz państwa, powinna nas przekonać, że użyto wszelkich środków do ułatwienia kommunikacyi w stosunkach handlowych. W Pekinie znaydują się towarzystwa, utrzymujące prywatną pocztę między wszystkiemi prawie znacznieyszemi miastami w państwie. Kto potrzebuje sam dokąd wyjechać, albo wysłać kogo, lub wiadomość jaką dokądkolwiek przesłać, udaje się do pocztowego domu towarzystwa w témże samém mieyscu; targować się nie ma o co, gdyż ceny są już raz na zawsze ustanowione; wymienia się tylko termin, a konie, osły lub muły, bez żadney mitręgi na każde zapotrzebowanie są gotowe. Jest jeszcze i piesza poczta. Ceny w ogólności są bardzo umiarkowane, tém bardziey, jeżeli wspólnie w kilku wysyłają. Towarzystwa furmańskie po wszystkich stacyach mają swoje związki dla przemiany koni. Listy, przez europeyczyków posyłane z Pekinu do Europy i nawzajem, bywają podawane Rządowi i rozpieczętowywane.

9.

„*Szlachectwo w Chinach czy tylko osobiste, czy też jest i dziedziczne?*

Odpowiedź „Tylko osobiste. Godność Mandaryna i rozmaite inne otrzymują się z woli Cesarza, lub jego Ministra. W Japonii zupełnie przeciwnie; tam wszyscy urzędnicy są dziedziczni. Wszakże mówią że i w Chinach potomkowie Konfucyusza, posiadają niejakąś godność, prawem następstwa. Cesarz, jako nieograniczony Monarcha, może nadawać godności dziedziczne."

Jest szlachectwo osobiste i dziedziczne. *Za osobistą* szlachtę uważają się wszyscy uczeni, którzy otrzymali stopień studenta, kandydata, magistra i akademika, albo zostają w jakim publicznym obowiązku. Przywileje ich na tém zależą, że są wolni od wszełkich powinności ziemskich, od upadania na kolana przed sądem i od kar cielesnych, od których mają prawo wykupić się, wyłączywszy wszakże karę śmierci. Dziedziczną szlachtą są: xiążęta pochodzący z familii panującey, xiążęta obcych familiy, xiążęta wyniesieni na tę godność i woyskowi urzędnicy (*). Ale tu prawo następstwa przechodzi tylko na jednego starszego syna, a gdy tego nie ma, na brata lub bliższego krewnego w linii męzkiey. Xiążęta panującey familii z każdém pokoleniem zniżają się o jeden stopień od pierwszey aż do piątey klassy, w którey już na za-

(*) Tu się rozumieją niżsi urzędnicy woysk Manczżurskich, Mongolskich, Chińskich, którzy przyszli z Lao-dunu do Pekinu podczas zawojowania Chin.

wsze zostają. Xiążęta postronni, xiążęta wyniesieni na tę godność za usługi dla oyczyzny, i woyskowi urzędnicy, uważają się statecznie w pierwiastkowey klassie. Chociaż prawo następstwa na jednę tylko osobę spływa, inni wszakże prawni i poboczni synowie wyższych klass otrzymują godność xiążąt niższych, ze wszystkiemi przywiléjami tey klassie właściwemi. Inni xiążęta krwi liczą się w czwartey (naszey 8) klassie i pobierają żołd żołnierski i nieco wyższych od prostych żołnierzy przywilejów używają; a zatém pod pewnym względem familiynego szlachectwa nie tracą. Przeciwnie zaś krewni dziedzicznych urzędników woyskowych uważają się za prostych, i jeżeli nie otrzymają osobistych godności, torujących drogę do wyższych urzędów, pozostają nazawsze w stanie prostym; lecz prawo następstwa familiynego nikomu odebrane być nie może. Zdarza się nawet, że ubogi xiąże od jakiego warsztatu jednym razem do piérwszego lub drugiego stopnia xiążąt, przypadkiem losu przeniesiony bywa. Cesarz ma prawo wynosić do godności xiążęcey za ważne dla kraju usługi; lub za ważne przestępstwa ją odbierać. W Japonii jest rząd feudalny, podobny do dawnego w Chinach, wszystkie prawie urzędy, wyjąwszy niższe, są dziedziczne.

10.

„*Czy są w Chinach wielkie fabryki, czyli też po domach prywatnych wyroby się sporządzają? Jakie są stosunki między maystrami, czeladnikami i uczniami?*

Odpowiedź. „W Chinach fabryki znaydu-

ją się ogromne: jakoto np. porcelanowa nieda-leko Kantonu; ale mniemam, że większa część jedwabnych, bawełnianych i innych towarów, z Chin wywożonych, wyrabia się po domach nayczęściey przez familie. Nie rozumiem, żeby Rząd, miał swoje fabryki, jak bywa w niektórych państwach europeyskich.

Uważając na obszerność państwa i na wielką ilość w użyciu będących rzeczy, koniecznie musimy przypuścić wielkie mnóztwo rozmaitych fabryk większych i mnieyszych, co też jest rzeczywiście. Materye jedwabne i bawełniczne w pojedyńczych domach wyrabiają, lecz po większey części z materyałów fabrycznych i za obstalunkiem fabryk. W ogólności powiedzieć można, że naywiększą część wyrobów sporządzają po fabrykach: ponieważ mieszkańcy wieyscy, oprócz rolnictwa zaymując się przygotowaniem grubych materyałów, nie mają czasu, ani sposobności, do dalszey koło nich pracy. Rząd, oprócz nadwornych, trudniących się robotami skarbowemi, innych żadnych fabryk nie ma. Co się tycze stosunków między maystrami, czeladnikami, uczniami: czeladnicy służą za pewną opłatę, a często za cząstkę w zysku, uczniow zaś przyymują na pięć lat i dają im stół i odzienie; lecz przed terminem pięcioletnim z obu stron opłaty żadney nie bywa. Rządzą się w tym względzie samemi zwyczajami.

11.

,, *Miary i wagi czy w całych Chinach są jednakie; a jeżeli są różne na czém mianowicie różnica ich zależy* ?

Odpowiedź. ,, Waga, podług powiadania ku-

pców, u którychem się pytał, powinna być w całém państwie jednostayna, wyłączywszy Pekin. *Pikul* zawierający 100 *Katti* równa się 1,45 funta rossyyskiego, czyli 1,33, angielskiego. W Pekinie *Pikul* zawiera tylko 97, *Katti*, Miara długości też w Pekinie mnieysza. *Kubit*, zwyczayna miara długości w Chinach, w Pekinie zawiera 8½ stop; w Kantonie zaś i w południowych prowincyach 10.“

Miary i wagi przyięte w Chinach wszędy są jednostayne; lecz miara długości i waga same przez się dzielą się na trzy gatunki: wielką, średnią i małą. Używanie jednego lub drugiego gatunku miary i wagi, przez zwyczay, po rozmaitych mieyscach ugruntowane, i dla tego nie mogą być wszędy jednostayne. Często się zdarza, że w jednémże mieyscu używają się wszystkie trzy gatunki miary i wagi, lecz każdy gatunek do oddzielnego rodzaju towarów. Nie maiąc stop, nie mogę z pewnością oznaczyć różnicy ich między sobą; co się zaś tycze wagi, uważałem, że funt rossyyski zawiera w sobie na małą wagę lan-pchin, 116 Ell, na średnią, zwaną Szi-pchin, 114, a na wielką, nazwaną, Tchian-pchin 110 łótow chińskich.

12.

„*Czy są towarzystwa handlowe, gdzie mianowicie i jakie na to ustawy?*”

Odpowiedź — „Mnie tylko dwa towarzystwa są wiadome, a mianowicie: Kogong i drugie arendujące sól, które się dzieli na mnóstwo mnieyszych, ponieważ członkowie tego towarzystwa z przedaży soli wielkie zyski odnoszą. Gló-

wna ustawa towarzystw handlowych zawiera się w tém, że członkowie wszyscy jeden za drugiego i każdy za wszystkich obowiązani są do odpowiedzi w obliczu Rządu. Ustawa ta bardzo jest ważną dla tey przyczyny, że Skarb takim sposobem ze swych dochodów nic utracić nie może. W towarzystwie zaś Kogong jeden tylko naczelnik czyli piérwszy kupiec rządowi odpowiada."

W Chinach jest kilka towarzystw handlowych, uprzywilejowanych od Rządu; lecz się nie mianują towarzystwami, a członkowie ich zowią się dzierżawcami (Szan-żin). Takiemi są dzierżawcy soli, dzierżawcy handlu Kantońskiego i t.d. Przedaż soli oddaje się w arendę, prawie pod temiż samemi warunkami jak się teraz w Rossyi przedaż wódki wypuszcza. Arendarz płaci arendę za przedaż pewney ilości soli na pewney przestrzeni ziemi, według ceny ustanowioney od Rządu. Zresztą częstokroć wybierają tych arendarzy mimowolnie. Rząd dla zabezpieczenia dochodu do tego handlu wybiera większych kapitalistów. Arendarze, a raczey uprzywilejowani kupcy handlu Kantońskiego, herbaty, jedwabiu, i t. d., za pewną summę otrzymują od Rządu prawo wyłączne zakupywać pewne towary z pierwszey ręki i hurtem przedawać je innym na częściową wyprzedaż. Te towarzystwa zowią się *chan* (rzęd, linija) co bardziey wygląda na ogromny magazyn jednego jakiegokolwiek towaru, nie wchodząc, czy do jednego właściciela, czy do kompanii należy. Tu liczą się owe trzynaście magazynów mających prawo handlowania z europeyczykami w Kan-

tonie. Częściéy wyraz *chan* bierze się za ogólne nazwisko trudniących się jedną jakąkolwiek gałęzią handlu czyli jedném rzemiosłem, i wtedy odpowiada znaczeniu *cechu* czyli *professyi*. Prywatnych towarzystw czyli kompaniy handlujących kapitałem złożonym, bardzo wiele po różnych mieyscach państwa. Ponieważ przepisy dla arendarzy służące, tyczą się dochodów państwa, przeto też wyszczególnione są w ustawie izby finansów. Prywatne towarzystwa rządzą się wzajemną umową, trzymając się po większey części przyiętych zwyczajów.

13.

„*Jak postępują z bankrutami i jakie w ogólności są o nich prawa.?*"

Odpowiedź. — „O sposobach postępowania z niewypłatnymi dłużnikami namieniono już wyżey w odpowiedzi na podobne zapytanie. Oprócz tego jest jeszcze w Chinach zwyczay; lecz może być tylko w zdarzeniu nieopłacania mnieyszych długów; wszakże upewniano mnie, że i kupcy Kogongu temu podlegają. Wieczor przed nowym rokiem powinien być ostatecznym terminem rozrachunków. Wierzyciel, tego wieczora, może nawet bezkarnie bić swego dłużnika, jesli nie wniesie summy pożyczoney a ten bronić się nie powinien; może mu sprzęty domowe popsuć i wszelkie bezprawia popełniać. Lecz skoro północ nastąpi, wszystko się kończy, wierzyciel i dłużnik godzą się i wspólnie piją, winszując sobie wzajemnie nowego roku. W procederach pospolicie następnym sposobem postępują; żałujący i obżałowany wybierają po-

ręczycieli,przyymujących na siebie odpowiedzialność i obowiązek zaręczenia, że sprawa jest słuszną. Kto ma zatém niesprawiedliwą sprawę, musi sowicie opłacić poręczyciela, ponieważ skoro Mandaryn proces rozstrzygnie, poręczyciel złey strony karany bywa kijami za to, że przyiął na siebie fałszywą sprawę. *Kallao*, to jest piérwszy Minister Cesarza, nie jest wolnym od kary cielesnéy; i dla tego chińczycy nie poczytują jéy za hańbiącą; otrzymane też pieniądze za poręką, mogą posłużyć do wykupienia się od kary cieleśney. Oprócz poręczników powinni jeszcze procederujący mieć adwokatów, któnych los zupełnie zawisł od cywilnego zwierzchnika. Ten bowiem rozpatruje sprawę, i ježeliby znalazł cokolwiek przeciwnego sprawiedliwości, surowie adwokatow karze."

W Chinach nie ma ani bankructwa według obrzędów prawnym sposobem oświadczonego, ani przepisów żadnych o bankrutach; dłużników zaś niewypłatnych jednakiem prawem wszystkich sądzą, bez względu na stan. Jest tylko różnica w poszukiwaniu należności, między urzędnikiem a plebejuszem. Piérwszy usuwa się od obowiązku, albo podlega jeszcze konfiskacie; drugiemu, jeśli nie ułoży się z wierzycielem i nie ubezpieczy go dostateczną poręką, zabierają majątek na rzecz wierzyciela, aż do zupełnego zruynowania i na tém cała sprawa się kończy. Wszakże wierzyciele bardzo rzadko do sądu się udają; lecz dla uniknienia wybiegów w rozmaite ostróżności się opatrują, a w wątpliwych razach, nayczęściey zgadzają się na przewłokę, byleby za dostateczną poręką, al-

bo całkowicie dochodzenia zrzekają się. Co się zaś tycze sposobu dopominania się o należność przez P. Krusenszterna opisanego, jest to istotnie zwyczay, nieszczęściem, powszechny w Chinach, używany przy końcu roku. W Chinach ludzie ubodzy i miernego stanu, domowe swe potrzeby opatrują na kredyt, i wypłacają się tercyałami, to jest piątego dnia piątego miesiąca, piętnastego dnia ósmego miesiąca i ostatniego dnia przed nowym rokiem. Sami nawet kupcy tych terminów, na wzajemne między sobą kredyta używają. Dziesięcią dniami przed każdym z tych terminów zaczyna dopominać się o długi, i trwa aż do końca tercijału. W pierwszych dwóch tercijałach dozwalają niezupełney opłaty; dla tego też i upominania się nie z wielkiém bywają naleganiem. Lecz przed nowym rokiem, wszystkie interesa powinny się kończyć zupełną opłatą długów i remanentow. Dłużnicy sami bywają kłopoceni przez swoich wierzycieli, i wszelkiemi sposobami zebrać długi starają się; i im bliżey końca tercyału roku, tym mocniey się upominają. Szlachetnego stanu ludzi zmuszają wstydem, stojąc u bramy lub ganiając się za niemi po ulicy; niższych zaś klas dłużników znaglają obelżywemi słowami, biciem i rozmaitemi dolęgliwemi śrzodkami, tak dalece, że częstokroć biedni prześladowani samobóystwem wszystko kończą. W wiliją nowego roku hałas po całém mieście; lecz o północy za piérwszym znakiem, danym od Rządu o zaczęciu nowego roku, wszystko razem ustaje. Ci, co się kłócili, spotykając się z sobą, witają się wzajemnie i przepraszają; po ukończeniu zaś

święta przystępują do układów ugodliwych i kończą interes przedłużeniem albo zerwaniem kredytu.

14.

„Czy handel odbywa się częściey przez zamianę towarów, lub ustanawia się ich cena, tak jak u Europeyczyków za pośrzednictwem pieniędzy?“

Odpowiedź. — „Chińczycy w obrotach handlowych pieniędzy gotowych mało używają i to samey tylko monety zwaney *li*. Podatki płacą się w naturze lub wyrobami. A tak sądząc z bardzo obszernego ich handlu, można mniemać, że wewnątrz państwa po większey części zamiana towarów musi być używaną. Może być, że Kanton jeden od tego prawidła się wyłącza.”

Za dawnych czasów, handel chiński polegał na zamianie rzeczy niepotrzebnych na potrzebne równey ceny. Zaczęło się to na 26 wieków przed nar. Chr. Ze wzrostem społeczeństwa pomnożyły się rękodzieła i potrzeby ludzkie. Takim sposobem handel wzrastał i pierwotna zamiana rzeczy okazała się niedostateczną, a nawet działania zatrudniającą. Trzeba było wybrać jakąś rzecz jednę, któraby, przez wartość swoję wewnętrzną i podzielność, łatwo mogła wynagradzać każdą inną rzecz poszukiwaną; i postrzeżono, że pieniądze metallowe naydogodniey temu celowi odpowiadały. Od czasu więc wprowadzenia pieniędzy, handel zamienny powoli wyszedł z używania, a dziś z powodu gospodarstwa krajowego samym tylko granicem jest

zostawiony. Kupcy Chińscy nie lubią trudnić się handlem dwustronnym, i przeto wszystkie prawie obróty wewnętrzne, tak hurtowe jako też cząstkowe na gotowy grosz odbywają. Z resztą i w zamiennym handlu zawsze miarkują ceny obu zamieniających się towarów; a zatém i w tym razie pieniądze za skazówkę ceny służą. Złoto w Chinach poczytuje się za towar, a srébro w zléwkach zastępuje monetę. Drobna zaś moneta miedziana używa się tylko w kupfach pomnieyszych rzeczy do codziennego użycia.

15.

„Czy są ustanowione procenta w handlu i w ogólności w pożyczkach, i jakie są?

Odpowiedź. „Procenta ustanowione, jak mnie upewniano, powinny być 36, które w prowincyach północnych Chin rzeczywiście się płacą; lecz w Kantonie na rok wynoszą tylko 12 lub 18 od sta, jakeśmy już wyżey powiedzieli.”

O procentach od summ pożyczanych mówiliśmy pod odpowiedzią na 1sze pytanie. Co się zaś tycze procentów handlowych, to jest od summy za towary przedawane na kredyt, w tym razie procenta są bardzo umiarkowane, i nie wynoszą nad 10 lub 20 od sta. W przedaży cząstkowey na kredyt, jeżeli uzyskanie długu nie podlega naymnieyszey wątpliwości, częstokroć bywa, że nie tylko żadne procenta nie liczą się, lecz nadto z ceny zwyczayney się ustępuje.

16.

„*Czy używają w handlu hurtowym buchhalteryi?*

Odpowiedź. „Kupcy chińscy w Kantonie zdają się bydź bardzo biegli w utrzymywaniu xiąg swoich. Obszerne ich interesa, wielkiey wymagają regularności.

Buchhalterya chińska, połączona jest z arytmetyką, i każdy, sposobiący się na kupca w nauce tey ćwiczyć się musi. Powszechnie zaś, nie tylko w handlu hurtowym, ale i po wszystkich kramach większych, utrzymują xięgi swojego handlu, które codzień wieczorem zapisują we wszystkich oddziałach: przychod i rozchod, przyjęcie i wydanie, kredyt i handel. Po większych kramach zwyczaynie buchhalter przez dzień cały siedzi nad rejestrami, i każdą przedaną rzecz zapisuje; w mnieyszych zaś przestają na samym obrachunku wieczornym.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

RZECZY SPÓŁCZESNE.

Wyprawa do Arabii odbyta przez oficera Europeyskiego; z Dziennika Revue Britannique, przekład *J. Reyznera.*

Odtąd, jak pokóy stanął, opisy przygod wojennych znowu więcey zaymują. Widać powszechne pobłażanie dla wszelkich opisań, przypominających czyny i niebezpieczeństwa, które wszystkie kraje wstrząsnęły. Może i ten krótki, oraz prawdziwy rys wyprawy angielskiey wśród

Arabii szczęśliwey, nie znaydzie większey surowości.

Swiadek i uczestnik tey woyny, o którey pisma europeyskie nie wspomniały nawet, nie przedsiębiorę wchodzić w jey powody i skutki: chcę tylko wystawić wierny obraz, którego rzadkość może zaymować. Nie będę się zastanawiał, jakie bydź mogą następstwa tego zetknięcia się dwóch światów, co stanowić będzie nową erę w cywilizacyi Azyi i Europy. Politycy będą czynić swoje wnioski: ja mam jedynie na celu wyobrazić dziwną sprzeczność, jaką przedstawiało nasze woysko regularne, nasze bataliony działające siłą mechanizmu i słuchające woli jednego, nasi oficerowie wykwintnie ubrani i żołnierze w ponsowych mundurach, z dziką tłuszczą Arabów pustyni, obdarzonych męztwem, ale potykających się bez żadnego porządku. Dawno już nie widziano tey barbarzyńskiey taktyki narodów pierwiastkowych, walczącey z rozpaczą przeciw wyższości naszey sztuki wojenney. Woyna Aschantów może jest jedynym tego przykładem i będzie epizodem dosyć ciekawym dziwacznego naszego wieku, jako wyprawa odbyta przez poddanych Jerzego IV, wpośród oceanu piasku i nieurodzaynych gór Arabii, pod skwarem słońca, który jest jeszcze nieznośnieyszym dla mieszkańców północy, przez odbicie promieni słońca o płazczyzny bez drzew i naymnieyszego schronienia.

Sprzymierzeni *Imana*, czyli Xięcia Maskaty, połączyliśmy się z nim przeciw Wehabitom: trudno mi byłoby zgadnąć przyczynę zatargu. Zapewne duma tego pokolenia odmówiła Ima-

nowi znaków, uległości i haraczu, które odbiera od innych pokoleń w pustyni rozproszonych. Jakkolwiek bądź wszczęła się kłótnia, woyska *Imana* pobitemi zostały, a śmiali Wehabici zaczęli plondrować w okolicach Maskaty. Żądał on posiłków od Rządu W. Brytanii i pułk Cipajow, czyli Indyan, urządzonych na sposob europeyski, dowodzony przez kapitana Thomson, danym mu był do obrony. *Iman* miał się za zwycięzcę ale zawiedzionym został.

Stolicą i twierdzą Wehabitów jet *Ben-Bouh-'Ali*, mieysce położone o siedmdziesiąt mil od brzegu i oddzielone od Maskaty płazczyznami piasku, z którego składa się grunt całey *Arabii szczęśliwey*, jakkolwiek ją wystawiali poeci. Kapitan Thomson wyruszył ku *Benbouh-Ali*, a woysko jego już było o milę tylko od twierdzy, gdy nagle z ukrytego mieysca napadła z niezmiernym wrzaskiem horda Wehabitów. Na ten widok piekielny, na widok dzikich postaci, a jeszcze straszliwszych czynów, Cipajowie rzucają broń i uciekają, Wehabici mieczami obosiecznemi zadaią rzeź niesłychaną. Ledwie kilku Cipajów uciekło, zemsta Arabów pokryła krwią piaski pustyni, poległo czterysta pięćdziesiąt ludzi, i sam Thomson został na placu boju.

Rząd Angielski w Indyi, dowiedziawszy się o tey klęsce, postanowił ukarać Wehabitów za ich zuchwalstwo: przygotowano przeto drugą wyprawę. Woysko (bo można mu dać ten tytuł,) składało się z 6go pułku, z pułku Europeyskiego Bombay, z batalionu lekkiego Cipajow, z drugiego batalionu piechoty krajowey, z trzech lub

4 oddziałow artylleryi i dwóch kompanii pijonerów, w ogóle wynosiło trzy tysiące ludzi. Jenerał-Porucznik Sir Lionel Smith objął nad niém dowództwo.

Dwadzieścia fregat i wiele mnieyszych statków niosły zapasy żywności, konie i artylleryą, flotylla nasza wyszła pod żagle 12 stycznia 1821 roku, żegluga była pomyślną, wiatr sprzyiał i zaopatrzono się na statkach we wszystko, co mogło naszą przeprawę uczynić wygodną, a nawet przyjemną. Przeciwko zwyczajowi powszechnemu, ta żegluga, tak przykra przez morza Europeyskie, dla żołnierzy ją odbywających, dla nas była ciągłém świętem. Uczuliśmy to tém bardziey, gdy znużenie, trudy i pragnienie obarczyły nas w pustyni, wtedy przypominaliśmy z żalem czas przepędzony na pokładzie, i pierwszy raz może, żołnierze przebywszy niebezpieczeństwa oceanu, złorzeczyli ziemi i chwili wylądowania.

Nie łatwo oznaczyć mi punkt zatoki Perskiey, w którym flota nasza zarzuciła kotwicę, może biegleysi odemnie jeografowie nie lepiey-by w tém wyszli, na żadney karcie nie znalazłem małych wzgórków i chat, przy których wylądowaliśmy, *Zoar* nawet, miasto naybliższe, nie jest oznaczone.

Naczelny wodz i sztab główny zostali w tyle, my poszliśmy do *Zoar*: im daley szliśmy przez te lite piaski, tém bardziey ich niepłodność, smutna jednostayność i niezmierzony horyzont odkrywał się przed mojemi oczami i wcale poiąć nie mogłem, dla czego szanowna starożytność kray ten nazwała Arabiją *szczęsliwą*,

a czasy poźnieysze kłamliwe to imię zachowały. Zadnego krzewu w ogromney przestrzeni, ani zdźbła trawy dla rozerwania oczu, wszędzie rozognione niebo, gorąca ziemia, piekące skały. Przed nami, za nami, w około nas ten sam widok, pustynia, jak piekło Danta, nie przedstawia nawet dalekiey nadziei spoczynku. Wzrok buja wszędzie ze straszną wolnością, która otwiera naokoło przestrzeń ognistą. Dźdże peryodyczne nie odświeżają tey ziemi, jak w Indyi, i w tym klimacie dwa tylko rodzaje zwierząt żyć mogą: sępy i Arabowie, lecz i sępy omijałyby zdaleka te pustynie, gdyby instynkt nie prowadził ich na krwawe uczty, które im Arabowie gotują.

Przyszliśmy nakoniec do wsi *Zoar*, którą kraiowcy miastem zowią. Otacza ją kilka drzew daktylowych; widok ich liścia sprawił w nas uczucie zadziwienia i radości, do upojenia podobne. Wycierpiawszy z dwóch stron gorąco, od promieni słońca, prostopadle na nas spadających, i od ziemi, która nogi nasze paliła, znaleźliśmy naresztę nieco cienia! Było to dla nas źrzódłem życia wśród śmierci. Na ten widok dodaliśmy kroku, i wkrótce stanęliśmy wśród chatek składających wioskę.

Zoar mieć może pół mili długości, zawiera kilka ogrodów, nikt na przybycie nasze nie porzucił zwykłych swoich zatrudnień; mężczyzni przechodzili nie odwracając głowy, niewiasty zebrane przy studniach i zatrudnione ciągnieniem wody, jak w dawne czasy w Izraelu, nie odcho-

dziły od swojey pracy, co nam przypominało życie Patryarchalne, Rutę, Booza i Noemi. Wysmukłe, urodziwe, kształtney kibici, wszystkie nosiły małe maski; zwyczay ten, który ukrywa ich twarze, nie szczególne wcale i zwraca uwagę na kibić, jest dla nich korzystnym. Ciekawość była zupełnie z naszey strony: zdawało się, że Zoarczycy nie uważali, iż byliśmy wpośród nich. Nieczułość, duma, pewna wolność dzika i niedbała, odznaczały ich szczególniey. Widzieliśmy niektórych śpiących na progu mieszkania, lub na ziemi. Domy ich wewnątrz, odzież i osoby były utrzymane nayczyściey i wszelkie wygody życia, lubo ograniczone bardzo, na jakie zdobyć się może cywilizacya ledwie zaczęta, zostawione były staraniu niewiast.

Cała architektura *Zoaru*, zależy na spleceniu gałęzi, które pokrywaią błotém: mieszkania takie bardzo liczne, stykają się jedne z drugiemi bez naymnieyszego porządku. Na środku jest gaik drzew daktylowych, a w cieniu onego kilka chałup. Dwie albo trzy wieże, wzniesione z ziemi, między któremi jedna jest wyższą, i zowie się pałacem Szeika, okazują niejakąś chęć przepychu. Pałac ten na bazar zamieniony został, kupcy z *Suraty* i *Syndu* przedawali tu szale i rozmaite materye. W przechadzkach naszych po mieście, zdarzyło się kilka razy spotykać niewiasty, które przędły. Mnóztwo niezmierne małych chłopców, nagich prawie, pomagało im w pracy.

Założyliśmy oboz niedaleko ode wsi, pod kilku drzewami, był to widok osobliwszy: zdawało się, że języki wieży Babilońskiey zeszły się

w stepach. Odzywały się języki: angielski, szkocki, arabski, perski, bengalski, w pośród milczenia pustyni. Wielblądy, niosące bagaże, przychodziły powoli jeden po drugim, a gdy rozbijano nowe namioty, w miarę powiększania się naszego obozu, nie zachowywano naymnieyszego porządku w zakładaniu tego siedliska czasowego.

Wesołość jednak panowała w obozie, sposób naszego życia podobny był bardzo do zatrudnień garnizonowych. Wyjąwszy przykrość, pochodzącą z nadzwyczaynych upałow i piasku, który, pędzony wiatrem, nie pozwalał nam często wychodzić z namiotów, przepędzaliśmy godziny dosyć przyjemnie. *Iman Maskaty* miał przysłać nam wielblądy z przewodnikami, a gdy te się spoźniły, musieliśmy dni kilka dłużey pozostać w *Zoar*. Tym czasem Jenerał doglądał na brzegu wylądowania żywności i potrzeb wojennych. Zostawaliśmy w naywiększém bezpieczeństwie na pozór, gdy nieszczęśliwy wypadek, wynikły z bezpieczeństwa naszego, pozbawił nas spokoyności.

Wystrzelono razu jednego na przednich czatach i sprawiono próżną trwogę w obozie: dla zapobieżenia temu nadal, zabroniono żołnierzom na czatach broń nabijać, i wartom tylko pozwolono mieć broń w gotowości na odparcie napadu. Był to środek, jak się pokaże, nader nierostropny. Dowódzca jedney czaty, obostrzył jeszcze bardziey rozkaz dany i zabronił nawet mieć broń nabitą swoim żołnierzom. Na nieszczęście Arabowie właśnie w to mieysce uderzyli. Zostawiwszy konie w niejakiey odległości spuścili się po skałach i przyszli aż do naszych żołnierzy.

Opór był daremny, większą część wyrżnięto, reszta uciekła do obozu, ścigali ich wszędzie Arabowie. Słyszeliśmy okropne ich wycia, zabijali i ranili wszystko, co napotkali, ludzi, wielblądy, konie i muły. Przelęknieni żołnierze nasi, wychodzili z namiotów w pół nadzy i wszędzie znaydowali nieprzyjaciela, gotowego do boju. Kiedy uszli przed mieczem, uciekali przez labirynt obozu, potrącali się o sznury zaciągnione i gdziekolwiek na zawrócie spotykali miecz, którego uniknąć chcieli. Takim sposobem utraciliśmy czterdziestu ludzi i więcey trzydziestu wielbłądow i koni: kapitan Paar biegał wzdłuż linii, zebrał z pięćdziesiąt żołnierzy, i, gdy szedł aby zebrać ich więcey, otoczony został przez Wehabitów, mężnie się bronił i walczył z rozpaczą, otrzymał ośm ran, ubił dwóch ludzi i padł od miecza nieprzyjacielskiego.

Już Wehabici, przebiiając dzidami namioty, czekali u drzwi na wychodzących z nich i zabijali bez litości, już wdarli się byli do środka lewego naszego skrzydła, gdy skrzydło prawe wzruszyło się, utworzyło linią, i postąpiło na przód. Ledwie Arabowie posłyszeli kroki naszey piechoty, uciekać wnet poczęli pociemku, zostawiwszy na placu bitwy dwóch tylko ludzi przez kapitana Paar zabitych.

Ta przygoda nauczyła nas ostróżności. Nadano obozowi kształt stosownieyszy i Jenerał naczelny uczynił przegląd woyska. *Iman* złączył się z nim na brzegu, przygotowano dla niego namiot obok namiotu Sztabu Głównego. Xiąże ten, dosyć nędznie ubrany, otoczony małym dworem, niewielkie sprawił wyobrażenie o naczelnikach

pustyni. Twarz jego mało miała wyrazu, nie widać było w jego rysach pospolitych tego znamienia wspaniałości, co zdobi dumną srogość fizyognomii arabów. Przyymował nas bez ceremonii siedzący, lub raczey leżący, a wczasie posłuchań gryzł daktyle lub ryż, których miał pełne garście. W Arabii słynie z dobroci: jakoż dał nam jey dowod szczególny, gdy pierwszego zaraz dnia po swojém przybyciu, kazał powiesić sześciu ludzi posądzonych o szpiegowanie. Według zwyczaju od czasów niepamiętnych trwającego na wschodzie, dostąpił godności swojey i nie wielkiey władzy, którą posiada, przez morderstwo starszego swojego brata.

Przybyły wreszcie wielblądy Imana i pięćset Arabów Beduinów, prowadzących one. Widzieliśmy je zdaleka przez wały piasku, które podnosiły w swoim niezmiernie szybkim biegu, czyli raczey locie. Raz znikały okryte obłokiem, to znowu pokazywały się i odznaczały na horyzoncie. Beduini uderzali w puklerze mieczami, wydawali okrzyki radości i wywijali dzidami zbliżając się do nas. Oboz nasz cały wyszedł z okopów i nader było malownicze to spotkanie w pustyni dwóch woysk, zupełnie różnych od siebie.

Nie mogliśmy nasycić oczu naszych tym ciekawym widokiem, który nam przedstawiał oczarowania bajek wschodu, a jednak był rzeczywistym. Wydano rozkaz ruszyć ku *Ben-bouh-Ali*. Malarz skorzystałby z obrazu naszego wyjazdu: wielkie wtedy panowało zamięszanie: była to rozmaitość nieładu, pomięszanie ubiorów, mieszanina Azyi z Europą: Arabowie ładujący wielblądy, Beduini siadający na koń, nasi żoł-

nierze zdeymujący namioty; bataliony zaczęły się zbierać, adjutanci starali się jakkolwiek uporządkować tę massę z różnych części złożoną, wszędy słowem nieład naydziwacznieyszy i nieporządek korpusu, któremu tém trudniey się urządzić, im części jego są niezgodnieysze.

Wkrótce ustały nasze uciechy, a ich mieysce zajęły nieznośne przechody po wałach piasku, w którym nogi się nasze zanurzały: zdaje mi się, że ze wszelkich cierpień, które żołnierz wytrzymywać musi, to jest naynieznośnieyszém. Mały zapas wody, który mieliśmy z sobą, drażnił raczey, niż gasił, pożerające pragnienie, skwar słońca rozpalał nasze żyły i wprawiał w szaleństwo. Odpoczywaliśmy niekiedy i piliśmy dla ochłody i posilenia wodę zmieszaną z wódką.

Przypominam sobie, że dnia jednego po znużającym marszu, okrzyk nagły radości wydały wszystkie nasze szeregi. Przed nami widać było wioskę, gdzie mieliśmy stanąć obozem. Widzę jeszcze te gaiki daktylowe, te czyste zdroje, chaty, wieże, widzę nawet wielbłądy idące na nasze spotkanie. Jakie szczęście! byłoto powszechne upojenie. Niestety! wyobraźnia nasza pokazywała nam ten obraz czarujący, fenomen odbicia promieni słonecznych, wystawiał nam to, czego naymocniey pragnęliśmy, a piasek ognisty był płótnem, na którém bogini jakaś okrutna, pokazywała nam to malowidło. Poznaliśmy wkrótce, że od woli naszey zależało odmienić magiczną tę perspektywę. Kto był napojony wyobrażeniami wschodniemi, widział meczety, pagody i gaje palmowe, tamten okolice rodzinnego miasta, inni małym kosztem mogli odbyć powanie, które oddalało się od nich w przestrze-

ni i ożywiało własną ich drogę. Każdy w mordującym marszu tworzył sobie ulubione złudzenie, a ta igraszka przyrodzenia przedstawiała dosyć prawdziwy obraz życia ludzkiego.

Złudzenia optyczne więceyby nas zaymowały, gdyby nie zbyteczne znużenie i męki pragnienia, które codzień stawały się nieznośnieyszemi. Przeszliśmy przez *Ghoty* z naywiększą trudnością. Sąto skały prostopadłe, bardzo wysokie, słońce padając na gołe głazy, przemienia je w massy gorejące, kilku żołnierzy padło nieżywych, chcąc weyść na nie. Z ich wierzchołka widzieliśmy całą pustynię, którey piaski toczyły się jak bałwany morza. Zszedłszy na dół znaleźliśmy drzew kilka, pod ich liściem spoczęliśmy nieco.

Zwykle o czwartey z południa stawaliśmy obozem. Za przewodników mieliśmy krajowców, którzy wskazywali nam drogę naybliższą i naylepszą. Za nimi szli pionierowie dla poprawy drogi. Pomimo takiego przygotowania, cała linija była często zerwana przez niemożność przebycia skał, które przyrodzenie rzuciło wśród piasków, dla przerwania jednostayności i doświadczenia cierpliwości i siły nieszczęsnego wędrownika. Kwatermistrz szedł przed nami, po przyyściu natychmiast rozbijano namioty i naresztę spoczywaliśmy. Ale biada tym, co byli na warcie! Trudy nocnego czuwania, następowały po dziennym znoju, strzegli obozu ludzie ledwie mogący się włóczyć.

Od wtargnienia Wehabitów do okopów mieliśmy się na ostróżności, i dziwię się, że oni nie powtórzyli napadu, który tak im się udał pomyślnie. Łatwo im było każdey nocy napaść,

wyrznąć nasze czaty i uciec, póki nasi żołnierze zmordowani zebraliby się dla pomszczenia krzywdy. Zrobiwszy w skałach zasadzkę, mogliby sprawić w obozie naszym rzeź okropną. Może ośmieleni pierwszém powodzeniem, woleli czekać bitwy na otwartém polu. Jakkolwiek bądź śmiałość ta stała się dla nich szkodliwą.

Nie sądziliśmy, żeby Wehabici nie chcieli utarczek z nami i ciągle byliśmy w gotowości do boju, a Cipajowie, gdy byli na straży, ustawiczną szerzyli trwogę przez bojaźń im wrodzoną, bo w każdey skale widzieli nieprzyjaciół. Oficerowie przedniey straży, w liczbie których byłem, dwojakiey ulegali odpowiedzialności: nie licząc niebezpieczeństwa ich pozycyi, mogli łatwo albo wzniecić próżną trwogę, albo niewidząc nieprzyjaciela, bydź napadnionymi, i wpuścić go w środek woyska. To mieysce, lubo niebezpieczne, miało swoje przyjemności, oficer na wzgórku stojący z cigarem w ustach, osłoniony płaszczem, z podziwieniem przypatrywał się poblizkim okolicom. We wszystkich krainach kuli ziemskiey, przyrodzenie jakkolwiek okropne, zawsze jest jednak rozmaite, tu olbrzymia jednostayność, straszna nagość, ziemia zniszczona do krańców horyzontu, niebo którego wspaniałość otaczają piaski nieprzeyrzane, dzikie skał urwiska. W pośród tey pustyni, wystaw sobie spoczynek obozu, żołnierzy śpiących z bronią, gdzie niegdzie palące się ognie, szmer patrolów, brzęk broni, za okopami głębokie milczenie, a wyobrazisz sobie rodzay wrażenia jakie czynić mogły te nocne postrzeżenia.

Nie pamiętam dobrze, ale wątpię, żeby to było, jak mówią kronikarze: *hiatus maxime de-*

flendus, przerwa, którą naybardziey opłakiwać potrzeba. W ciągu ostatnich dni wyprawy naszey nic nie zaszło ważnego, przynaymniey o żadnym wypadku nie pamiętam. Przechodziliśmy przez szczątki wsi, którą nasi nieprzyjaciele spustoszyli i stanęliśmy pod *Ben-Bouh-Ali*.

Woysko szykować się zaczęło, wysłano na przód oddziały strzelców, ruszyliśmy na nieprzyjaciela w szyku bojowym. Trzeba nam było przechodzić pole bitwy, na którém leżały ciała żołnierzy kapitana Thomson. Uyrzeliśmy tu ze wstrętem trupy rozciągnięte na ziemi, wysuszone od słońca, niektóre zachowane w całości, szkielety innych przez sępow porozrywane, przedstawiały tylko gromadę zbielałych kości, każda kompania znaydowała w przechodzie pod swojemi nogami szczątki dawnych towarzyszów broni, woysko nasze wydawało okropne przeklęstwo i złorzeczenia na Wehabitów.

Ben-Bouh-Ali otoczone wysokiemi wieżami i lasem drzew daktylowych, przejęło podziwieniem woysko nasze, które przebyło krainę pustą, pozbawioną zieloności i niezamieszkałą. Była to dla nas wspaniała sprzeczność. Nieprzyjaciel przyjął nas wystrzałem z dział: artyllerya kapitana Thomson posłużyła mu do walczenia z nami i angielska kula, wystrzelona przez Wehabitów, ubiła za pierwszym strzałem jednego żołnierza i kilka wielbłądów. Działa nasze bronić zaczęły mieysca wystawione na ogień nieprzyjacielski i odwetowały szkodę nam wyrządzoną, która z powodu niezręczności artyllerzystów arabskich, nie była bardzo znaczną. Gdy na miasto grad kul sypaliśmy, smiali Wehabici pokazywali się na okopach, biegali z mieczami

w ręku, wydając okrzyki wzywające do bojow. Działa ich ciągle do nas strzelały, schroniliśmy się za wielkie wały piasku, czekając na ciężką artylleryą.

Sądziliśmy, że oblężenie odbędzie się jak zwyczaynie, gdy odkrycie niespodziane uwolniło nas od tego trudu i przyspieszyło zgubę Wehabitów. Wódz naczelny wysłał na wzwiady kilku oficerów i mnie z nimi; kazał im nadewszystko przeyrzeć lasek, w którym mógłby się nieprzyjaciel zasadzić. Przeyrzeliśmy go bez przeszkody. W końcu lasu była wieża, do którey przyszliśmy bez naymnieyszego oporu; za tą wieżą rozciągała się płaszczyzna do drugiego lasu, jeden z nas opatrzony dalekowidzem wszedł na wieżę i odkrył w lesie za równiną mnóstwo woyska gotowego do boju. Ta gromada ludzi zbroynych, prawie nagich, skupionych, że tak rzekę, w ostatniém ich schronieniu, nieporuszonych w postanowieniu swojém, przedstawiała widok bohatyrów, którego wielkość Grecya starożytna unieśmiertelnićby umiała, gdyby się wydarzył na brzegu Eurotu lub morza Egipskiego.

Gdyby nasi nieprzyjaciele, nie czekając naszego napadu, wyszli byli ze swojego schronienia, bardzoby nam dokuczyli. Położenie miejsca, sprzyjające ich utarczkom dla nas było nader niewygodne, z trudnością nasze szeregi postępowały w lesie, gdzie drzewa zrąbane, korzenie sterczące i gałęzie splecione, co krok stawiały nieprzebyte przeszkody. Żołnierze, idąc jeden za drugim, na równinie dopiero zebraćby się mogli. Wehabici nie umieli korzystać z tego, pozwolili nam utworzyć liniją, i wszystko utracili.

Pułk sześćdziesiąty piąty i siódmy piechoty krajowey zajęły płazczyznę, reszta woyska szła za nimi i tworzyła straż tylną. Batalion strzelców wszedł do drugiego lasku, gdzie był nieprzyjaciel, który po kilku wystrzałach, wystąpił ze swojego schronienia. Trzeba było widzieć tych olbrzymów, rzucających się tłumnie, jedni śpiewali wojenne pieśni, inni wykonywali wojenne tańce, a wszyscy grozili bronią: w tym dziwnym widoku śmieszność łączyła się ze strachem. Było ich razem więcey tysiąca, ale bez żadnego porządku: rzucali kamienie w nasze szeregi i nie mogli, jak się zdawało, wybrać mieysca, w którémby na nas napaść. Dla przyśpieszenia chwili stanowczey, wystrzelono z ręczney broni, wtedy ta wielka massa uczyniła półokręg i rzuciła się na pułk Cipajów, będący na lewém skrzydle. Cipajowie w kilka minut zostali zupełnie rozbici. Arab uzbrojony mieczem rzucał nim jak dzidą, a szablą, którey używał na dobicie nieprzyjaciela już zranionego, torował sobie drogę po trupach z dziwną prędkością; już sześćdziesiąty piąty pułk z równą napadnięty był zapalczywością, gdy Półkownik Warren, który nim dowodził, kazał dwóm kompaniom otoczyć nieprzyjaciela. Wehabici uyrzawszy się otoczonymi, cofać się zaczęli, natarli na straż tylną, która ich przyjęła wystrzałami z karabinów i zadziwieni wyższością naszey liczby i taktyki europeyskiey, przeciwko którey walczyli z samą tylko nieużyteczną odwagą, uciekli z takim pośpiechem, z jakim wprzódy natarli. Ich trupy pokryły płaszczyznę i niewielu uszło śmierci.

Schronili się do wysokiey wieży pałacu ich

Szeika, którego broniły bardzo dobrze usypane okopy, widać było, że ci, co je wznieśli, mieli instynkt, jeżeli nie naukę obrony fortec. Udaliśmy się w pogoń za nimi, podstąpiwszy pod twierdzę uyrzeliśmy mnóstwo Wehabitów, którzy na koniach lub wielbłądach, uciekali płaszczyzną, kule nasze doścignęły kilku, reszta uciekła. Taka była zaciętość tych ludzi, że zupełnie zwyciężeni, jeszcze się nam opierali. Trzeba było wymierzyć działa do bramy wieży Szeika i robić w niey wyłom.

Kierowaliśmy ogień na bramę główną, którey nie chcieli nam otworzyć. Przypominam, że staruszka jakaś siedziała przy niey; po każdym wystrzale, wstawała ze swojego mieysca, a potém spokoynie znowu na niém siadała. Przypisywałem tę straszliwą śmiałość pomieszaniu lub rozpaczy, lecz dowiedziałem się poźniey, że wszystkie dzieci tey nieszczęśliwey były w środku wieży, a między temi dway synowie śmiertelnie ranieni: biédna matka, czekała niecierpliwie chwili, gdy nasze baterye rozbiją bramę wieży, żeby mogła rzucić się do środka i oglądać dzieci. Wreście na wieży zatknięto chorągiew zwiastującą poddanie się, a nasze kolory wnet ją zmieniły.

Wchodząc do ich jaskini, jaki okropny widok uderzył oczy nasze! W szczupłym obrębie znaydowało się więcey sta pięćdziesiąt osób, mężczyzn, kobiet, dzieci, po większey części ciężko ranionych lub umiérających; ostatnie jęki konających, krzyk kobiet, które opatrywały rany mężów, lub tamowały krew uchodzącą, słowa *Allach il Allach*, znaki pobożnego woli boskiey poddania się, odbijały się zewsząd przy słabych

jękach, które okropne wyciskały cierpienia. Widok ten nie wyydzie nigdy z mojey pamięci. Poświęciliśmy tym nieszczęśliwym wszelkie starania, jakie ludzkość nakazuje, dano lekarstwa z polowey apteki dla tych, o których życiu można mieć było jakąkolwiek nadzieję.

Nastała noc tymczasem, obwinąwszy się w płaszcze zasnęliśmy pod ciemném sklepieniem twierdzy. Wieś, czyli miasto, zbudowane według zasad teyże Architektury, co Zoar, było wierną kopiją owego miasteczka, tylko na większą skalę. Nadewszystko zastanowiły mię wielkie składy żywności, gdzie nieźmierny był zapas daktylów, suchey ryby i kawy, własności wspólne całey rzeczypospolitey, co dowodziło ścisłey zobopólności łączącey jey współobywateli. Nic tam drogiego nie znaleźliśmy. Puklerze, miecze, strzelby z lontami, były jedyną naszą zdobyczą.

Nazajutrz zwiedzaliśmy pole bitwy, na którém naliczyliśmy więcey pięciuset trupów i kilku rannych konających. Po większey części byli to ludzie średniego wieku, mocney budowy ciała, których posępna fizyognomia zdawała się zachowywać dumę po śmierci nawet. Z podziwieniem uyrzeliśmy kilka kobiet, młodych chłopców i starców z siwemi brodami, którzy dzielili niebezpieczeństwa i chwalebną śmierć wojowników. Zbliżyliśmy się do umierających: zamykali oni powieki, żeby niewidzieć zwyciężców; jeżeli ukradkiem zwrócili na nas oczy, zdawało się, że nam złorzeczą i grożą jeszcze spóyrzeniem zuchwałém i smutném

Nie chcieli przyjąć z rąk naszych wody, któraby mogła przynieść im ulgę przy skonaniu,

z ręki Araba brali ją i wymawiali zcicha słowo Allah! W sercu człowieka, którego długa woyna nie oswoiła z podobnémi widokami, klęski i cierpienia, sprawione przez naszą sztukę wojenną, w głębi tey pustyni, obudziłyby uczucia nayboleśnieysze. W kilka dni potém, gdy skwar słońca uderzył, od gorąca rozbrzękły ciała, a nadzwyczayne ich proporcye i zaraźliwe wyziewy; powstające z nich w powietrzu, zamieniły przedmioty wstrętu w przedmioty obrzydzenia. Nakoniec sępy opanowały swoję zdobycz, często z uczuciem niewyrażonego przerażenia słyszałem łoskot ich dziobów i szmér skrzydeł na trupach, które pożerały.

KRAJOZNAWSTWO.

Krótkie statystyczne opisanie obwodu Bessarabskiego, (Wyjątek z wielkiego dzieła.)

---

§ 1. *Położenie fizyczno-geograficzne.*

Obwód Bessarabski, ograniczony trzema Cesarstwami Europy, sławny pamiątkami wojennych dzieł Rossyi, leży między brzegami morza Czarnego (1), Dunaju, Prutu i Dniestru, pod 45° i 49° szerokości, a 26° i 30° długości.

Granica lądowa (częścią Dniestru i strumieniami Rokitną i Unutą) oddziela go tylko od Austryi (2). Od Turcyi oddzielony jest rzeka-

---

(1) Między uyściami Dunaju i Dniestru, na 90 wiorst odległości.

(2) Dniestr graniczy z Gallicyą na 46 wiorst; linia pograniczna lądowa, strumyki: Rokitna i Unuta oraz Bukowina, wynoszą 38½ wiorst.

mi: Prutem i Dunajem (3), a od Rossyi Dniestrem (4).

Dniestr i Prut, wypływające z gór Karpatskich, oblewające obwod Bessarabski od strony północno-zachodniey, rozszerzając się stopniami ku południowo-wschodniey (5), formują, jakby kąt jaki (6); pierwszy wpada wprost do morza Czarnego, między Akermanem i Owidyopolem; drugi do Dunaju, blizko Renni (Tamarowa)

Między źródłami tych dwóch rzek, oddzielna gałąź gór Karpackich, przeszedłszy Bessarabią, na północy pochyla się ku morzu Czarnemu i Dunajowi, formując na ich brzegach mnóstwo jezior. Naywyższe jey grzbiety, pokryte okrętowym, dębowym lasem, znaydują się w punkcie zeyścia się cynutow (powiatow) Orgiejewskiego i Jasskiego. W ogólności, powierzchnia Bessarabii składa się ze skał, wąwozow, pasm, (których, po większey części, kierunek jest ku wschodowi, a pochyłość na północ), z lasow, krzakow, sadow, winnic, stepow zasianych wzgórkami, strumykow i rzeczek, z których jedne wpadają do m. Czarnego albo do Dunaju, przez jeziora przy nich znaydujące się; drugie do Prutu i Dniestru. Oprócz Reuta, Ikela, Byka, wpadających do tey ostatniey, i Czugura, Drabiszcza

(3) Prut oddziela Bessarabią od Mołdawii na 362 wiorst, uważając główne tylko załamania; a Dunay od Bulgaryi na 126 wiorst.

(4) Dniestr oddziela Bessarabią od gubernii Podolskiey i Chersońskiey, głównemi zakrętami, na 460 wiorst, a całym korytem na 770.

(5) W pierwszym kierunku płyną tylko na 40 wiorst; potém zwracają się pod kątem prawie prostym.

(6) Przy weyściu w granice Rossyi od Prutu tylko na 38½ wiorst, (między miasteczkiem Nowosielice i wioseczką Uputem) ale przy uyściach rzeki te w prostym kierunku odległe są od siebie na 17½ wiorst.

i Rakowicy, wpływających do Prutu, inne rzeczki w czasie upałow po większey części wysychają; woda zaś zachowuje się tylko w wykopanych stawach.

§ 2. *Krótka historyczna wiadomość.*

Znane od naygłębszey starożytności brzegi Dniestru i Dunaju przy uyściach, mogą być wzięte za osnowę historyi przeniesienia się ludów z Azyi do Europy. Przechody ich w te strony, były mnieysze, niżeli gdzieindziey, i poczynając od czasow bajecznych aż do przyłączenia obwodu Bessarabskiego do Rossyi, Amazonki, Cymmeryanie, Scytowie, Fenicyanie Sydońscy, Milezyyczykowie, Tessalowie, Tyryyczycy, Getowie, Dakowie, Sarmaci, Bastarni, Pewcinowie, Bessowie, Tayfałowie, Gottowie, Terwingi, Hunnowie, Sławianie, Bulgarowie, Utrygury, Ugry, Kutrygury, Chozarowie, Piczengowie, Rossyanie, Wałachi czy Wołochi, Komany, Genueńczycy, Węgrzy, Polacy, Turcy, Tatarzy, Mołdawianie (7), i niektóre inne narody, pod różnemi imionami osiadali tę ziemię: jedne czasem koczowały i przechodziły z mieysca na mieysce; drugie miały stałe i osiadłe, do czasu niektórych odmian, mieszkania.

Potężni Scytowie zwrócili na siebie zazdrośną baczność sąsiedzkich, a nawet oddalonych narodow. Dariusz na lat 508 przed nar. Chr. buduje most blizko Isakczi (8), wchodzi do dzisiey-

(7) W wyliczeniu tych narodow zachowany, ile można, w tym krótkim opisie, porządek chronologiczny.

(8) Herodot w Ks. IV powiada: że most ten zrobiony był tam, gdzie Dunay zaczyna się oddzielać na kilka odnóg, któremi wpada do morza czarnego. Mieysce to znayduje się w powiecie Izmailskim, około 20 wiorst wyżey I-

szey Bessarabii, ściga Scytow, i w rozległych stepach, utraciwszy większą część swego woyska zaledwie sam nie ginie. Nie minęło lat dwóch, kiedy Scytowie, pałając zemstą, przechodzą Dunay i burzą Tracyą, aż do Hellespontu upokorzoną przez Daryusza.

Filip Macedoński, na lat 340 przed nar. Chr., uzbraja się na Scytow i wkracza w dzisieyszą Bessarabią. Oszukany obietnicami Ateja, podówczas w niey panującego, i pragnąc ukarać wiarołomstwo tego barbarzyńca, przecina oblężenie Bizancyum, które wyniszczyło jego woysko i sposoby, i zamiar swóy pokrywa chytrością, uwiadamiając Ateja przez posłow, że niby w czasie wspomnianego oblężenia miał wznieść statuę Herkulesowi, i że dla tego tylko idzie do uyścia Istru, mieysca, w którém zamierza wystawić posąg (9). Zwycięztwom Filipa przypisują początek upadku tego potężnego narodu.

Na lat 335 przed nar. Chr. Alexander W. wszedł przez wyspy Pewcy (10) do Bessarabii, gdzie już znalazł Getow (mieszkających podczas nayścia Daryusza na prawym brzegu Dunaju), i pobił ich (11). Blizko tychto mieysc wzniosł on ołtarze Jowiszowi i Herkulesowi, czynił ofiary, przyymował posłow od ludow, zatrwożonych sławą jego oręża (12).

---

zmayłowa, 4 wiorsty niżey Isaczki, i jest jedynie dogodném w przeprawach, które tu odbywali Turcy.

(9) W okolicach dzisieyszey Kilii i Wilkowa, w powiecie Akermańskim.

(10) Dzisiay wyspa Czetal, Lety, i inne przy uyściu Dunaju.

(11) Podług mniemania niektórych, w okolicach dzisieyszego Izmayłowa; co jest do prawdy podobieństwem, jeżeli z uwagą czytać będziemy Aryana.

(12) Byli między niemi i posłowie od narodu, Celtami nazwanego od Aryana. Alexander, sądząc, że też same przyczyny i ich przyciągnęły do niego, zapytał się: czego

Getowie czyli Dakowie długo byli strasznymi dla Grekow i Rzymian. Sława ich należy do czasu panowania Odruza, Orolia, Gromecheta, Berebista, Kapteona i Decebela, który jednak był pobity od Trajana, po długim i zaciętym oporze (13). Naówczas Bessarabia wcielotą została do prowincyi Dakskiey (14), i trwała w tym stanie do czasow Aureliusza (274), który, nie mogąc zabezpieczyć rozległych granic państwa od napadu barbarzyńcow, opuścił kraje poza Dunajem. Wypadki prędko sprawdziły politykę Aureliana; obszerna prowincya, którey Rzymianie nawet bronić nie mogli, długo służyła za mocne przedmurze państwa, przeciw napadom z północy.

Po krótkiém w tych mieyscach panowaniu Atylli i Arderyka, władza Chaganow trwała ze świetnością około półtrzecia wieku. Na początku XII Mongolscy Tatarzy, pod dowództwem Czyngischana pustosząc Kumanią (dzisieyszą Mołdawią) i Xiążąt jey: Alpra i Kutienia zmusiwszy udać się pod obronę króla Węgierskiego Beli IV, pokazali się i w Bessarabii, która, od czasow Aureliana, zalewaną była, nakształt powodzi, różnemi barbarzyńcami, którzy jedni dru-

---

bardziey lękają się? i na odpowiedź: *niczego, prócz upadnienia nieba i gwiazd*; po długiém i głębokiem milczeniu powiedział: *Celtowie narod przewyborny;* zawarł z niemi przymierze i posłow odesłał.

(13) Decebal nie mógł zniesć niewoli: odebrał sobie życie we własney stolicy Zarmizeczetuzie, nazwaney potem od Trajana *Ulpia-Trajana.* Wśród wspaniałych jey rozwalin, w Trans-Sylwanii, znayduje się teraz Wołoska wioseczka Gradysko.

(14) Przyłączona od Trajana ta prowincya zawierała dzisieyszą Bessarabią, Mołdawią, Transsylwanią, Wołoszczyznę i Bannat Temeswarski.

gich wyganiali i często strasznymi byli dla stolicy wschodnich Cesarzow.

Po śmierci Batego, około połowy XIII wieku, *Dragosz* czyli *Drakul* założył pierwszą osnowę Xięztwa Mołdawskiego; ale Turcy, umocniwszy się w Europie, prędko rozszerzyli postępy szczęśliwego swego oręża i w krajach za Dunayskich.

W połowie XIV wieku, (około 1361), Amurat I wypędza z twierdzy Mankastro (dziś Akerman) Genueńczykow, ktorzy ją 100 lat prawie zaymowali, (oddalają się do Olchonii, dziś Soroki (15)) i pustoszy niższą część dzisieyszey Bessarabii. *Stefan*, podówczas Xiąże Mołdawski, patrząc na woynę z Polakami, ktorzy już zaczęli uciskać Mołdawią, walecznością, odwagą i rozsądną polityką swoją przywrócił oyczyznie swojey szczęście i oswobodził od jarzma niższą Bessarabią (16). Ale poźniey, pod koniec XV wieku, Bajazet IIgi, podbiwszy Akerman i Kilią, zupełnie tę część opanował. Tu przecięte zostały i Mołdawskie rozboje na morzu.

Na początku XVI wieku (1528) Xiąże Mołdawski Bohdan, (nie dobrowolnie, lecz dla widokow politycznych), poddał Xięztwo Sułtanowi. Ale haniebne to poddaństwo nie ocaliło Mołdawii. W 1538 roku Soliman wkroczył do niey z liczném woyskiem, i wszystko, od brzegow Dunaju do Soczawy, pustoszył ogniem i mieczem. Powracając przez rozwaliny Kilii, zarzu-

---

(15) W powiecie Jasskim, nad Dniestrem; w rozwalinach jedney wieży był napis. poświadczający o bytności Genueńczykow. Czas zatarł wielką część słów: zaledwie dziś niektóre z nich znaczne.

(16) Dzisieyszy Izmayłowski, Akermański i część Benderskiego, powiatow.

cony tu most na Dunaju oddaje osiadłym w niey Turkom i Tatarom (17) do budowania miasta.

Około tego czasu do 30 pokoleń Nagayskich Tatarow, odpadłszy od Rossyyskiego poddaństwa, uszło do Krymu. Odtąd, nie mając sposobow, albo nie życząc razem zamieszkać na półwyspie Taurydkim, rozdzielili się na 2 części: jedna została na mieyscu, druga przeszła do pustyń, znajomych ze starożytności pod nazwaniem *Getskich*, potém właściwie *Bessarabii*, a nakoniec, nazwanych od Tatarow *Budżakiem*. Wyraz ten w ich języku znaczył kąt (18), jaki rzeczywiście formuje się przez wpadanie Dunaju i Dniestru do morza czarnego. Osady powiększały się bezprzestannie coraz nowo przybywającemi do nich gromadami, i podzielone zostały na 2 części: na *Arak-Oglu* i *Orambet-Oglu*. Wkrótce po bitwie Czygryńskiey (w 1681) przyłączyła się jeszcze do Budżakskich Tatarow część Nagayskich: *Edyzanie* czyli siedmiotysięczni, *Edyszkuli* i biała *Orda*.

Jedność wyznania i polityczne widoki Porty sprzyjały temu osiadaniu; Sułtanowie ochoczo utwierdzali Tatarow w nowym rządzie i nawet przyłączyli jeszcze do niego kilka Mołdaw-

---

(17) Trzeba się domyślać, że osadzeni Tatarzy składali część woysk Bajazeta, osadzonych po twierdzach, przy zawojowaniu tey części w końcu XV wieku.

(18) Czy Tatarzy nazwali to mieysce *Budżakiem*, czy też tylko przetłumaczyli z języka Bulgarskiego? ponieważ jeszcze w 667 roku (Raicz. Hist. Sławian. narod. Ks. II rozd. V § 2) Aeparuch, trzeci syn Kubrata, zamieszkał w tych mieyscach i nazwał je w swoim języku *Ogl*. Teraz kąt po bulgarsku nazywa się *Igl*, po serbsku czyli sławiańsku *ogl*. dla tego można pewnie wnosić, że to nazwanie było zachowane od żyjących tu różnych sławiańskich pokoleń, aż do przyyścia Tatarow.

skich wiosek i miasteczko Kauszany (19) dla stołeczney rezydencyi Chana.

Od tego czasu Bessarabia znowu się stała teatrem nayokropnieyszych krwi przelewow: geograficzné położenie i byt polityczny między Rossyą, Turcyą, Polską, Hetmanami, Tatarami i Mołdawią wiele się ku temu przyczyniło. Nakoniec w 1812 roku obwod Bessarabski przyłączony zosłał do Państwa Rossyyskiego.

§ 3. *Dzisieyszy podział, ludność, rozległość, dochody, przemysł i handel Bessarabii.*

Przed zawojowaniem przez Rossyą kraju za-Dnieprskiego, składającego dzisiay obwód Bessarabski, część jego (20) wchodziła do składu Xięztwa Mołdawskiego; drugą zaś *Budżak*, stepami pokrytą, zamieszkiwali Tatarzy. Step Budżakski (21) oddzielony jest tak nazwanym Trojanowym wałem: rozciągając się on od uyścia Serata, przez Prut, nieco niżey Falgi (22), kończy się u Dniestru, między Benderami i wioską Leontiew, blizko Kopanki. Po zaprowadzeniu rządu Rossyyskiego, Kiszeniewo obrano za główną rezydencyą mieyscowey zwierzchności, i obwod podzielono na 6 cynutow czyli powiatow: 1. (daley na północ) *Chocimski*, miasto powiatowe Chocim, nad Dniestrem. 2. (niżey) *Jas-*

(19) Od Bendery 20 wiorst, po drodze do Akermanu.

(20) Wyższa bardziey górzysta i leśna.

(21) Przestrzeń, składająca Budżak, nie zawiera prawie ziemi, należącey do obywatelow; naywięcey tu formują osad obcy przybylcy, w nagrodę za zasługi od Cesarza dozwalanych. W innych zaś mieyscach, wyłączając małą cząstkę w Cynucie Chocimskim, naywięcey się znayduje dobr obywatelskich.

(22) W mieyscu, gdzie ten wał przechodzi przez Prut, było miasteczko nazwane *Trajano*, od którego bez wątpienia i ten wał czyli droga wzięło nazwisko.

ski, m. p. Bielce, nad Reutą (23). 3. *Orgiejewski*, m. p. (razem i obwodowe) Kiszeniewo, nad rzeką Bykiem. 4. *Benderski*, m. p. Bender, nad Dniestrem. 5. *Akermański*, m. p. Akerman, nad zatoką Dniestru, i 6. *Izmailski*, m. p. Tuczkow, nad Dunajem, prawie na jędnę wiorstę od Izmayłowa. Miasto wspomnione otrzymało nazwanie od swego założyciela, Jenerał-Majora S. A. Tuczkowa (24).

Obwod zamyka w sobie 5 twierdz: *Chocimską* i *Benderską* nad Dniestrem, *Izmayłowską* i *Kiliyską* nad Dunajem, i twierdzę czyli zamek *Akerman*, nad odnogą Dniestru, na 20 wiorst od jego uyścia do m. Czarnego. Są także rozwaliny ścian w Soroce, nad Dniestrem, między Benderem i Chocimem i szczątki wieży w Polance, przy uyściu Dniestru do Limanu (zatoki). Wszystkie twierdze mają przedmieścia. Izmayłowskie, czyli miasto Tuczkow, nayobszernieysze ze wszystkich, czyli naylepsze; po niém Benderskie.

Oprócz miast powiatowych, twierdz i przedmieść, znaydują się w Bessarabii dwa miasta bez powiatow: *Reni* czyli *Tamarowo*, w którym port założono, i *Bolgrad*, w którym urządzono główną administracyą bulgarskich kolonistow, (oba w powiecie Izmailskim) i 18 miasteczek, należących do osób prywatnych (25).

(23) Przed przyłączeniem Bessarabii do Rossyi, cynut ten składał część cynuta Jasskiego, który, z główném miastem Xięztwa Mołdawskiego Jassy, leżał na prawym brzegu Prutu; dla tego i zachowano jemu dawnieysze nazwisko.

(24) Mieysca sądowe urządzono po przedmieściach. Głównieysze mury w twierdzach należą do skarbu; prywatnych domów mało.

(25) W cynucie *Chocimskim*: Nowosielice, Lipkany Bryga-

Ludność, obliczona podług familii, wynosi do 600,000 dusz, i składa się: z Wielko-Rossyan, Mało-Rossyan, Mołdawianow, Bulgarow, Serbow, Grekow, Ormianow, Mahometanow, Cyganow, Żydow, i z obcych kolonistow, jako to: Austryakow, Francuzow, Prusakow, Szwedow, Wirtemberczykow, Bawarow, Sasow, Polakow, Czechow, Węgrow, Szwaycarow, Meklemburczykow i Kurlandczykow. Obwod zawiera w sobie 38,636 wiorst kwadratowych. Wszystkie w ogólności dochody wynoszą do 3 milionow rubli (26). Linia, strzegąca od morowey zarazy, ustanowiona jest nad Prutem, Dunajem i m. Czarném. W Skulanach i Reni urządzone są kwarantannowe Kantory; w Lipkanach, Leowie, Izmayłowie, Wilkowie i Akermanie kwarantannowe rogatki.

Pod koniec 1823 roku zwierzchność mieyscowa zwróciła szczególną uwagę na pocztowe kommunikacye w obwodzie Bessarabskim. Dzisiay po całey jego przestrzeni utorowane są pocztowe drogi: od Nowosielic, po brzegu Prutu, jeżdżą do Reni; między Chocimem i Nowosielicami urządzono także kommunikacyą; od Chocima do Atak, Bielcow, oraz między 2ma ostatniemi naprawiono drogi i odległość zmnieyszona, równie jak między Bielcami i Skulanami. Od Skulan i Bielic droga łączy się w Teszkuranach, i idzie przez Kałarasz do Kiszeniewa; od

---

ny i Ataki; w *Jasskim*: Soroka, Skulany, Telenieszty i Faleszty; w *Orgiejewskim:* Orgiey, Kriulany, Kałarasz, Ginczeszty i byłe miasteczko Łapuszno; w *Benderskim*: Leowo i Kauszany, w *Akermańskim* przedmieście Kiliyskie i byłe Tatarskie miasteczko Tatar-Bunar; w *Izmailskim*: Formozy.

(26) W 1826 roku dochod składał się z 2,924,674 rub. 22 k.

Kiszeniewa do Dubossar, Leowa, Benderu i A-kermanu. Nowa droga do Izmayłowa, utorowana przez kolonistow niemieckich, przez mieysca równe; dawnieysza przeciwnie, będąc dłuższa na 60 prawie wiorst, szła przez mieysca górzyste i często niedogodne. Drogi od Akermanu przez Kilią, prosto do Izmayłowa i Reni, zostały dawnieysze, z niektóremi odmianami i skróceniami.

Nowe urządzenie dróg pocztowych, nie tylko odkryło proste kommunikacye Kiszeniewa ze wszystkiemi punktami Prutu i Dunaju, lecz i umnieyszyło znacznie odległości. Przez nowe umieszczenie stacyy pocztowych (27), bez względu na przydanie niektórych dróg, umnieyszono do 500 koni.

Utrzymywanie bydła rogatego stanowi w Bessarabii główną gałąź gospodarstwa wieyskiego: jestto ulubione zatrudnienie mieszkańcow: zostawują swoje trzody przez cały rok w stepach i żadnego dla nich karmu na zimę nie zbierają; wielkie stąd wynikają szkody w czasie zawiei śniegow, które bywają gwałtowne i częste. Niektórzy jednak nowi właściciele, w powiecie Benderskim, zwrócili na to szczególnieyszą uwagę i pobudowali wielkie obory dla owiec merynosow.

Wielu właścicieli posiada liczne stado koni. Powiat Jasski i część Chocimskiego są sławne, tak co do liczby jak i dobroci koni.

Osadnicy Bulgarscy powiatu Izmailskiego zaymują się szczególniey uprawą zboża, ponieważ

---

(27) W 1826 wystawiono 5 domow murowanych w guście azyatyckim; w teraźnieyszym roku postanowiono wystawić 4, co będzie trwało aż do ukończenia ich liczby.

Reni i Izmayłow przez swoje porty nastręczają im korzystny odbyt. Pomimo żyżności ziemi, właściciele innych powiatow nie mają sposobu pozbycia swego zboża. Carani (28) (wieśniacy) sieją nadewszystko kukuruzę dla siebie, a dla konsumpcyi miast sąsiedzkich inne zboże.

Znaydują się w Bessarabii dwa tylko folwarki, urządzone na sposób gospodarstwa niemieckiego: jeden w majętności Rzeczywistego Radcy Stanu *Szturca*, w Nowosielicach, a drugi w Markaucach Półkownika Xięcia *Kantakuzena*; oba w powiecie Chocimskim.

Sady i winnice pomnożyły się i polepszyły od czasu ustanowienia podatku (1822) na jabłka, orzechy i wina, przywożone z Turcyi; wielu właścicieli zaczęło zaymować się uprawą morwy. Pielęgnują szczególniey w powiecie Benderskim: jabłka, melony i arbuzy; śliwki w Orgiejewskim i Chocimskim. Mieysca winorodne znaydują się szczególniey w powiecie Akermanskim, uważając, że słońce i położenie mieysca są tu naywłaściwszemi pomocami w uprawie winnic(29). Lubo w Akermanie tylko wyrabiają naylepsze wino, jednak usiłowania bardzo wielu właścicieli, ażeby robienie jego polepszyć w innych mieyscach, obiecują naypomyślnieyszy skutek. Mieszkańcy znaydują w pewnych porach wielkie korzyści z połowu ryb (30) w Dunaju,

---

(28) Jestto klassa, używająca niektórych szczególnych przywilejow.

(29) Niektóre familie Szwaycarskie nabyły grunta niedaleko Akermanu i zaymują się uprawą winnic. Ten powiat ma jeszcze inne osady niemieckie.

(30) Wilkow, przy uyściu Dunaju, prowadzi wielki handel rybami solonemi i suszonemi, kawiorem i śledziami, które pomimo nieumiejętnego solenia, bardzo mało ustępują hollenderskim.

z extrakcyi soli z jezior Akermańskich i z sianożęci na obszernych stepach Budżaku.

Powiaty: Orgiejewski i Jasski obfituje w drzewo dębowe, użyteczne do budowania okrętow; naywiększa część tych lasów należy do klasztorow.

Granice tego opisania nie dozwalają dłużey się rozciągać; dodamy tylko dla zakończenia: że Bessarabia posiada liczne trzody bydła rogatego, stada koni i gospodarstwo, któremu sprzyja żyżność gruntow; obszerne pastwiska, rośliny służące do lekarstw, lasy różnego gatunku, morwy (31), wino dosyć dobre, jabłka, gruszki, orzechy, śliwki, wiśnie, arbuzy, mełony i inne owoce, sól glauberską i sól pospolitą, wody mineralne siarczane, węgle ziemne i drzewo (wywożą je do Odessy), ałabaster, wapno, marmur i kamienie różnych gatunkow.

Prowincya ta handluje z Austryą bydłem i końmi, a z Turcyą łojem i skórami niewyprawnemi; posyła za Dniestr sól, wełnę, wino, jabłka, śliwki, orzechy i wosk.

Komory celne są umieszczone w Nowosielicach, Lipkanach, Skulanach, Leowie, Reni, Izmayłowie i Akkermanie.

Jeżeli zwrócimy uwagę na piękny klimat Bessarabii, na żyżność jey ziemi, obfitość i rozmaitość jey płodow, na łatwość dania rozległości rozmaitym gałęziom przemysłu rolniczego: wtedy mało znaydziemy krain, któreby wydawały tak wielką ilość rzeczy, potrzebnych do życia.

---

(31) Widzieć można w ogrodzie Jenerała Porucznika *Inzowa*, w Kiszeniewie, niektóre drzewa krajow południowych.

ROZMAITOŚCI HISTORYCZNE.

Lampy nigdy niewygasające.

Pomiędzy osobliwościami starożytnemi, za nieposlednią liczyć należy lampy niewygasające nigdy. Starożytni byli tego mniemania, że się podobne świecidła znaydowały szczególnie po kościołach i w grobowcach: zbyt częste o tém powieści, a nawet i postrzeżenia w poźnieyszych wiekach, czynią powod do zastanowienia się nad tą arcy-sztuką fizyczną. Dalecy od tych śmiałych zarzutow, jakie nieraz czyniono w materyi wielu sztuk starożytnym znanych, jakoby to wszystko spółcześni mędrcowie sprawdzić nie są zdolni, do rzędu bajeczek starożytnych policzać należy. Również nie stojąc uparcie przy ścisłey rzeczywistości fenomenu sztuki, o którym mówimy; podamy pod rozwagę czytelnikow naszych, tę rzecz ciekawą, we względzie historycznym, i namienimy o domysłach naszych, tłumaczących, tudzież sposobność urządzenia lamp takich nastręczających.

Jakżeby rzeczą pożądaną było, gdybyśmy w dzisieyszym wieku, tak płodnym w cudowne odkrycia i wynalazki, zwrócili uwagę na wynalezienie na nowo niektórych szczegółow, których sztuka wykonania w gruzach starożytności zagrzebaną została.

Pauzaniasz świadczy, że Kalimach poświęcił złotą lampę w kościele Dyany Ateńskiey, która napełniona raz oliwą gorzała przez ciąg roku całego, niegasnąc we dnie i w nocy. Solin wzmiankuje o lampie podobney w kościele niejakimś będącey. Były to lampy gorejące ciągle

przez czas zamierzony, rzecz nie nader trudna do naśladowania, zwłaszcza w klimacie, gdzie oliwa nigdy nie stygnie, to jest gdzie mrozy nie bywają. Lecz Plutarch przywodzi wyraźną wiadomość o lampie nigdy niewygasającey. Według niego Kleombrot Spartanin, zwiedzając kościoł Jowisza Hammona, oglądał tam lampę, która, podług powieści kapłanow, gorzeć miała wiecznie. Są też podania i o innych takichże lampach. Za czasow Cesarza Henryka III, który panował od roku 1039 do r. 1056, w okolicach Rzymu odkryto grobowiec, zawierający w sobie ciało olbrzymiey urody rycerza; rana szeroka była w piersiach, ciało wywiędłe i dość w całości zachowane. Trupa tego gdy wydobyto, postawiono przy murze jak deskę. Jakkolwiek niewyrozumiały był napis odkryty na grobowcu, starożytność jego odnoszono do bardzo dawney epoki, rozumiano bowiem, że to jest ciało Pallasa syna Herkulesa i Dyny, córki Ewandra, niektórzy zaś wnosili z napisu że to był syn Ewandra, którego Turnus zabił. Lecz naywiększem podziwieniem tego odkrycia była lampa gorejąca w grobowcu zapomnianym, którey trwanie gorzenia rachowano lat 2300. Zgasła zaś wówczas gdy otwor znaczny wybito w sklepieniu grobowca i zewnętrzne powietrze raptem naciskające się sprawiło wiatr znaczny. Mówią też podania, że w Niemczech południowych, w wieku xv, odkryto podziemny gmach, drzwiami żelaznemi zawarty, w którym na stole kamiennym gorzała lampa, niewiedzieć kiedy zapalona; za tym stołem siedział rycerz, z metalu urobiony, i trzymał berło żelazne w ręku. Za otwarciem drzwi podniosł rękę z berłem, a kiedy ludzie weszli dó środka podziemia, opuścił rękę i na druzgi lampę zgruchotał. Znaleziono mechanizm mający związek z podłogą, za pomocą którego rycerz władał ręką; ale niemożono dociec przyczyny jakim sposobem lampa gorzała nieustannie. Nowsze odkrycie i godnieysze wiary nastąpiło roku 1540 w Rzymie, znaleziono grobowiec należący według napisu do Tulioli cór-

ki Cycerona. Robotnicy zaledwie poczęli pierwsze kamienie sklepienia wyymować, aż postrzegli światło mdłe, pochodzące od lampy gorejącey we środku. Za zrobieniem otworu jak mógł człowiek wleść, nastąpił ciąg powietrza i lampa zgasła; został się po zgaśnieniu dym i gorącość lampy świadczyła o byciu niedawném ognia. Gorzeć przeto musiała blizko półtora tysiąca lat. Fr. Noel. Dict. de Mithol.

Urządzenie podobney lampy niewiem czy przyniosłoby jaki pożytek dla społeczeństwa, samey ciekawości poniekąd będąc przedmiotem, jednakże i w tey mierze zasługuje mocno na uwagę. Nakład wszelako nie mały potrzebnym byłby. Podziemie głębokie i suche, w którem temperatura powietrza zawsze jednostayną bydź powinna; powietrze samo zgęszczone należałoby utrzymywać, a przeto odnawiać się w żaden sposob niemogące. Co się tycze mechanizmu lampy, ten będąc nieco zawikłanym, wymagałby mnogich doświadczeń i zastosowań, których skutek, zdaje się, odpowiedziałby zamiarowi. Materyały do utrzymania ciągłego płomyka, któryby miał średnicy około 3 linije, byłyby, azbest, czyli len kopalny, tłustość roślinna, węgel ziemny i gazy. Cała rzecz zależałaby od tego, aby działanie płomyka spożywającego ciało zasilne, tworzyło nowy przybyt tegoż ciała, w nieustanney pracowni. Wnosić niepodobna o wiecznem trwaniu takiego ognia, bo żadna materya wieczną nie jest; lecz, trwałby bardzo znaczny lat przeciąg, pókiby zostawał w ciągłey spokoyności, to jest pókiby powietrze zewnętrzne przystępu mieć nie mogło naymnieyszego. Układ warstowy, równoważenie się, przesilanie się gazow i ich przerabianie się wzajemne, byłyby zasiłkami tey ciągłey pracowni. *Teodor Narbutt.*